

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1842.

Poznań, dnia 22. Czerwca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydane jest rycina mąd paryżkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Mirza. Szewc królem.

(Perska powiastka.)

(Dokończenie.)

W kilka dni potem obchodzono połączenie ich uroczyste. Khodabad zasługiwał ciągle na względy swego dobroczyńcy. Azbeaz powierzał mu wszystkie tajemnice, okrom klucza cudownego. Nie raz i z tą ostatnią chciał się zwierzyć tajemnicą, ale wyższa potęga wiązała mu język, myśl tę zachował u siebie.

Dnia jednego czując szczególniejszą skłonność do wyjawienia tajemnicy, postanowił modlić się w meczecie. Nie lubił etykiety, dla tego pieszo udał się w drogę, bez straży i konia. Khodabad i kilka sług mu towarzyszyło. Szedł przez bazar, mając zamiar przejść obok swęj budy i czterech kamiennych kładek, do których wiązało się tyle pamiątek i dla przypomnienia sobie lat upłynionych, aby tém lepiej widzieć przeciwieństwo terażniejszości i niestałości ludzkich rzeczy. W bazarze spostrzegł budę swoją otwartą i Sakalchoka nachylonego nad robotą trzewików.

»Maschallah!« pomyślał Azbeaz, »doskonale! Zaprawdę, drogi opatrności są niedocieczone! Ja zostałem królem, Sakalchok szewcem.«

Sakalchok tak był zajęty swą pracą, że nie spostrzegł stojącego przed sobą brata. Siedział na niskim stołeczku, skóra, kopyta przed nim, twarz zadowolone wyrażała. Przypadkiem spojrział w górę, poznał brata, pozdrowił go pokojem, bez dalszej rozmowy.

»Maschallah!« zawołał król, »moje oczy rozradowały się, tyś został człowiekiem mój bracie!«

»Tak, spodziewam się,« odrzekł Sakalchok, »przypatrz się królu temu, trzewikowi mojej roboty, wyzywam najlepszego szewca z bazaru do zrobienia podobnego!«

Azbeaz wziął trzewik do ręki, obejrzał go oczyma znawcy. W téj chwili nie myślał król pocziwy o godności tronu. Nie był to król, ale raczej szewc dawny i zamiast majestatu królewskiego ożywił go zapal rzemiosła.

»Dobrze na jubilera,« rzekł, »ale ja z zamkniętymi oczyma lepszy potrafię uszyć. O połowę za mało jest szwów w nim, a przyszwą zanadto wycięta.«

»Siadajcie i przekonajcie,« rzekł Sakalchok, hardy jak dawniej, — »ot tu jest skóra, a tu kopyta.«

— »Zobaczmy,« odrzekł Azbeaz rozweselony.

Siadł do roboty, a urażony cokolwiek zarozumiałością brata, chciał pokazać mu swoją wyższość. Khodabad świadkiem będąc zajścia, w sam czas przeszkodził, przypomniał o modlitwie i meczecie, mówiąc że lepiej zapewne pomodlić się, aniżeli parę uszyć trzewików.

»Prawdę mówisz,« rzekł Azbeaz, »wykonać potrzeba, co się przyrzekło. Idę, ale zapowiadam oraz, że chciałbym być tak dobrym królem, jak niegdyś byłem dobrym szewcem i nie obawiam się porównania.«

Siła przyzwyczajenia tak silnie na niego działała, iż z trudnością oderwał się od swęj budy i rzemiosła, aby wrócić do swego rzemiosła książęcego. Tak go jednak zadowoliła roztropna rezygnacya brata, iż wracając z meczetu, oddał mu jego dobra i skarby. Sakalchok dobrze obrachował.

Przypadki dnia tego rozczuliły Azbeaza. Zamknął się z Khodabadem i powierzył mu tajemnicę klucza, żądał nawet aby go ręką pochwycił. Khodabad usłuchał i uczył w sobie parcie ku drzwiom, kilka nawet kroków ku nim postąpił.

»Stój!« zawołał Azbeaz spokojnie, »nie jest to dziecinną igraszką. Jeżeli wyjdiesz z miasta, nie wstrzymasz się tak długo aż królem zostaniesz.«

Khodabad położył klucz na ziemię i przypatrywał mu się z zadziwieniem: to jest rzecz cudowna! zawołał.

»Zapewne,« odrzekł Azbeaz, »a jednak ani polowy ci nie powiedziałem o nim.«

»Królu! czemu taką mi tajemnicę powierzyłeś? Pozwól, niech się oddalę, niech nie ulegnę pokusie.«

Azbeaz pozwolił mu odejść i zalecił mu najgłębsze milczenie.

»Młodzieniec ten zupełnie mi jest oddany,« pomyślał sobie, »przysięgłbym na głowę, że nigdy on nie sięgnie po koronę. Skoro podstarzeję, być może, że koronę mu oddam.«

Khodabad przypuszczony do tajemnicy zupełnie się odmienił, połowę życia by oddał, gdyby mu dozwolono, udać się w kierunku klucza, choćby i najgorsze spotkało go niebezpieczeństwo. Mieszkał z młodą swoją małżonką w jednym pawilonie pałacu. Gulchina widząc go zatopionego w myślach nastawiała na niego pytaniami, które z razu zbywał, lecz w końcu nie mogąc im się oprzeć, przyznał że chodzi tu o tajemnicę.

Tajemnicę! Gulchina była kobietą. Na to charakterystyczne słowo obudziła się ciekawość: tkliwe prośby, wyrzuty, dąsania, wybiegi, natarcia i tysiąc innych sposobów użyla, do zbadania tajemnicy.

Khodabad wytrzymał tydzień, cały miesiąc — ale z czasem topniała wytrwałość, zmieknął, wyłom uczyniono, nieprzyjaciel zwyciężył.

»Przypuszczam teraz, żebyś dostał klucz do ręki coby ztąd wypadło,« rzekła Gulchina.

»Zostałbym królem.«

»Królem!« zawołała Gulchina. »Królem!« powtórzyła.

Khodabad siedział obok, ciągle zamyślony.

»Azbeaz,« rzekła młoda żona, »był tém, czém my jesteśmy, mniej jeszcze znaczył, kiedy ten klucz znalazł.«

»Bez wątpienia!« mówił Khodabad, »ale czynił to mimo wiedzy. Nasze położenie wcale jest różne.«

»Cóż to szkodzi? chciałabym widzieć ten klucz, tylko widzieć!«

Na tém zakończyła się rozmowa, często jednak się powtarzała, Gulchina szczególnie nie przestawała

nad tym myśleć przedmiotem. Spokojność małżonków już nie powróciła, myśleli dzień i noc o tém.

Ich mieszkanie stykało z królewskimi pokojami za pomocą ukrytych drzwi, bo Khodabad miał wolne wnijsie do króla. Czuli nieustanną pokusę, możnaby już naprzód obrachować, kiedy zwycięży ona opór. Przypadek przyspieszył wszystko.

Sakalchok odebrawszy swój majątek, wrócił do swego składu i porzucił budę w bazarze i szewstwo, w którym tylko napozór się rozmiłował. Chcąc uczcić ten wypadek i okazać wdzięczność królowi i bratu, postanowił zaprosić go na uroczystość. Przyozdobił dom swój w kwiaty, zakupił kobierce, najął muzykę i tancerki i przygotował ognie sztuczne. Przytém zaprosił dwór cały i owych pięciu starców. Przy drzwiach domu przyjmował króla z oznakami uszanowania, Khodabad idąc obok swego pana, w każdej chwili odbierał od niego oznaki przychylności. —

Uroczystość prawie się kończyła, kiedy pięciu starców zbliżyło się do króla i rzuciło się przed nim na ziemię. Młodszy jak zwykle, głos zabrał:

»Królu!« środkiem świata, twoi słudzy mają prośbę do ciebie, zechciej łaskawie ich wysłuchać, ale bez świadków.

»Pozwalam,« rzekł Azbeaz, a na znak dany oddalili się dworzanie. Khodabad zaś nie odstąpił od boku królewskiego.

»Nie jesteśmy tu sami,« mówił najmłodszy, skazując na Khodabada.

»On jest drugim moim ja,« rzekł król, »mów bez obawy.«

»Twój sługa mówić nie może, kiedy inne uszy okrom twoich słuchają. Allah jest Allah, a przedmiot wielkiej wagi.«

»Światło oczu moich,« rzekł król, »oddal się na chwilę. Starcze wypowiedz tajemnicę.«

»Ona dotyczy samego Khodabada. Ucieczko świata, wiadoma ci jest rzeczą, że murzynka znalazła dziecko, które należało potem do mojego brata, tém dziecięciem był Khodabad. Dziś z rana otrzymałem wiadomość od stariej murzynki, że umiera i chce tobie najjaśniejszy panie wyłącznie o nim powierzyć tajemnicę.«

»O Khodabadzie!« rzekł król, »i gdzie mieszka murzynka?«

»We wsi jednej, śród gór, kilka ztąd parasangów.«

»Na proroka, udam się tam zaraz jutro, a jeżeli dowiem się co dobrego, to mu sam powiem. Dla tego sam ją odwiedzę.«

Pierwszy to raz wrócił Khodabad bez króla; duma ucierpiała, niepokój, podejrzenie ogarnęło jego serce. Czyby to był znak nielaski! — czyby też pięciu

starców, wiernych, swęj nienawiści, nie przysięgło mię zgubić! — Gulchina utwierdziła go w podejrzeniu, cała noc upłynęła na próżnych zamiarach.

Nazajutrz dowiedział się Khodabad, że król w rzece samęj odjechał.

«Czy też król zabrakł ów klucz cudowny?» — zapytał swęj żony. «O światło moich oczu! obawiam się, abym łaski nie utracił, aby słońce moje nie zaśzło!»

«Nie, nie,» rzekła Gulchina, «jeszcze nic nie stracone, — król nie masz, pora sprzyja, pozwól mi widzieć, dotknąć się owego klucza.»

Khodabad uległ prózbowi swęj żony. Oboje weszli do komnat królewskich, nikt im nie bronil, przyszedli do komnaty, gdzie klucz był ukryty. Khodabad wtajemniczony otworzył skrzyneczkę. Konwulsyjne drzenie przebiegło mu po żyłach, nie śmiał go uchwycić i cofnął się.

«Co cię przestrasza?» rzekła Gulchina, «nie tu nie widzę strasznego, zwyczajny klucz tylko tu leży.»

«Gulchino, nie dotykaj się go!» zawołał Khodabad.

«Czemu nie?» rzekła żona i uchwyciła go ręką, lecz w tém zbladła i zmieniła się na twarzy. — «Klucz żyje!» wołała, «on rusza się w mojem ręku, porywa mnie za sobą!»

«W imię nieba, połóż — oddaj mi go. — Khodabad przerażony wyrwał z rąk żony klucz zaczarowany. Wpływ nadprzyrodzony poczał działać na niego, stał chwilę, porwany parciem czarodziejskiem, któremu się dotąd zwycięzko opierał. Rzucił wzrok przeraźliwy, twarz zmieniła się zupełnie.

«Mój mężu!» zawołała Gulchina także przestraszona, «porzuc ten klucz nieszczęsny, porzuc go, proszę cię na proroka.» «Nie mogę,» odpowiedział Khodabad, «idę, dokąd mnie prowadzi. Niech się wypełni moje przeznaczenie!»

Na te słowa wybiegł z komnat królewskich. Gulchina chciała go wstrzymać, ale on wyrwał się i zniknął z jęj oczu.

Tymczasem Azbeaz siedząc wygodnie na mule, przybył do wsi i nędznej chaty, którą mu pokazano. Zastał tam starą murzynkę, której życie na tyle się zachowało, aby mogła mu opowiedzieć tajemnicę.

«Królu!» mówiła, podnosząc się zaledwie, «posiadam tajemnicę, która mnie trapi, muszę ją przed śmiercią wyjawić. Sluchaj mnie — ostatnie moje słowa zawierac będą prawdę.»

«Przeszły król,» rzekła umierająca, «przywłaszczył tron sobie, otruszył swego poprzednika i zgubiwszy jego synów. Sądził że nie masz po nim następcy. Okrutny oszukał się. Jedną z żon króla

powiła po tym przypadku syna, którego mi powierzyła i wkrótce umarła. Dziecię to podrzuciłam w niżę blisko palacu, udałam, że je tam znalazłam i pod moimi oczyma, u mojego pana wychowałam. Jest to Khodabad-Chan, tu jest dowód,» — i wydobyla murzynkę z pod głowy bogaty klejnot: «klejnot ten zawiesiła biedna matka u szyi dziecięciu. Powiedzialem wszystko, teraz pozwól mi umrzeć w pokoju!»

Azbeaz słuchał z uwagą opowiadania. Bez namysłu i uradowany zawołał: «Na proroka! Khodabad jest naszym królem.»

Zaledwie wyrzekł te słowa, głos potężnego Gonga zagrzmiął w powietrzu. Azbeaz poznał go zadziwiony, bo lepiej znał jego mowę aniżeli ktokolwiek.

«Na brodę proroka!» rzekł on, «mój klucz pracuje, to oznacza wstąpienie nowego króla. Jeżeli Khodabad nim będzie, to dobrze, jeżeli mój brat Sakalchok, niech Allah weźmie mnie pod swoją opiekę!»

Powrócił do miasta. Po drodze nic się nie dowiedział Azbeaz, lecz w mieście usłyszał wymawiane imię Khodabada.

«Niech będzie prorok wielbiony!» zawołał — «Khodabad królem.»

Idąc przez ulice, poznano go, mimo przebrania. Jedni ustępowali mu z drogi, inni smutną mu donosili wiadomość, że miejsce jego zajęte. Azbeaz dziękował im i zbliżał się do palacu. Uśmiech jego nieustanny miał wyraz zadowolenia i spokojności.

«Co to za człowiek?» mówili mieszkańcy: «czy to jako szewc, czyli jak król detronizowany zawsze się śmieje! nie boi się nawet obrazić następcy swą obecnością, zaprawdę jest on albo najmędrszy albo najgłupszy z ludzi.»

Azbeaz przedzierał się przez tłumy, które palac zalegały i wtoczył się nareszcie do sali tronowej. Wojsko czarne, po wprowadzeniu nowego króla zniknęło. Dworzanie, wezyrowie, mężowie pióra i miecza cisnęli się na salę. Ale tron, na którym miał sieść Khodabad, był próżny. Dziwił się temu Azbeaz, a więcej jeszcze, że mu oznaki czci i uszanowania oddawano. Rozstępowano się na lewo i prawo, tak że wygodnie doszedł do środka sali. Tu postrzegł Khodabada, który trzymając klucz cudowny w ręku, pobięł ku niemu.

«Przebacz mi!» zawołał, kładąc klucz do nóg Azbeaza, «przebacz najlepszy z królów! Twój sługa uległ okropnej pokusie, — żałuje tego, wstydzi się swojej niewdzięczności i potrafi to naprawić, co uczynił klucz zaczarowany.»

«Na co to, mój synu?» odrzekł Azbeaz, «wszak jesteśmy ślepymi narzędziami Allaha, który nas używa do swoich zamiarów. Nie mamy słuchać jego roz-

kazów. Allah jest Allah, co urządzi, dobrze urządzi, tys tego dowodem. Khodabadzie! odtąd tobie należą się rządy kraju. Słuchajcie go mężowie miecza i mężowie pióra!

Khodabad widział się zagnanym przyjąć koronę i został przytém ludowi przedstawiony. Chciał Azbeazowi powierzyć urząd wielkiego wezyra i tajnego radcy, ale ten nie przyjął niechciał, okrom imienia przyjaciela.

„Królu!” rzekł on opuszczając pałac: „wstydzilem się za lud, iż mu opatrność, tak niekształtnego nadała króla. Tron, klucz tajemniczy, nie mogły mi zastąpić mój budy, mego stolka i pociągła. Wracam do mego stanu, łatwiej uszyć dobry trzewik, aniżeli lud uszczęśliwić, powtarzam łatwiej uszyć jest dobry trzewik!”

Prelekcye Mickiewicza.

Dziesiąta, jedenasta, dwunasta i trzynasta

Opuszczam panowanie Katarzyny I. Piotra 2. Anny, małoletniego Iwana pod regencyą ojca jego ks. Brunświcko-Lineburskiego — a raczć panowanie faworytów, Mienszczykowa, Dolgorukich, Birena, Muenicha, spychających się nawzajem, rządzących carstwem rossyjskiem despotycznie, okrutnie, nierozumiejących ani systematu ani polityki Piotra W. W całym tym ciągu dwa tylko wypadki zwrócić powinny uwagę, i których cel, ducha, Mickiewicz dokładnie rozwiązał. Jest to naprzód myśl Dolgorukich nadania carstwu konstytucyi, i wciskanie się do tronu rossyjskiego książąt niemieckich.

Dolgorukowie owdłanawszy władzę po wysłaniu Mienszczykowa na Sybir, chcieli nie panować lecz rządzić. Na wzór krajów sąsiednich, na wzór Polski i Szwecyi, zamierzali określić władzę panującego konstytucyą. Nie mogąc oprzeć się na bojarach, na Strelicach, których zguby dokonał Piotr W. zamysłali przypuścić do udziału w rządzie Radę państwa, Senat, złożony po największej części z cudzoziemców generałów, lub wysokich urzędników. Myśl tę popierał Piotr 2.; lecz śmierć jego zniweczyła zamiary: chociaż bowiem sklecono konstytucyę, chociaż ją imperatorowa Anna podpisała — konstytucya ta nie trwała długo, obaliły ją Ostermana intrygi. Dolgorukowie obalając systemat Piotra W. zmniejszając wojsko, zawierając z sąsiednimi mocarstwami traktaty pokoju, zaprzestając tych ciągłych wojen, jakich prowadzenie leżało w polityce Piotra W. — uderzyło na wiele interesów, zniechęcili generałów

i wojsko zagradzając drogę ambicyi, podbojom. Główny artykuł konstytucyi przepisywał: iż panujący bez zezwolenia Rady państwa nieodwołalnej, nie może wypowiadać wojny, zawierać pokój, naznaczać po sobie następcy, mianować wielkich urzędników, nakładać podatków, ani karać szlachty na ciele lub majątku inaczej, jak według form sądowych. Znosząc więc nieograniczony carów despotyzm, Dolgorukowie rozwiązywali imperium, odstępowali do tychczasowej polityki moskiewsko-rossyjskiej, dezorganizowali państwo, wprowadzali je na tor dawny, Sławiański, kiedy już nie było żadnej do tego podpory, żadnego zabytku praw i instytucyi, kiedy znikła idea narodowości Sławiańskiej, kiedy przeszłość nie przedstawiała żadnej historycznej tradycyi, żadnej chwały narodowej.

Piotr W. pierwszy, powziął myśl ożenić syna z księżniczką niemiecką, i powydawać córki za książąt niemieckich. Książęta niemieccy skwapliwie pochwycili ten zamiar, zaczęli napływać do Rossyi; nędza, wygnanie, śmierć sama nie ich wstrzymać nie mogło. Nakłaniała ich do tego silniejsza potrzeba, potrzeba życia politycznego. W kraju własnym nie już znaczyć nie mogli; w oczach ludu utracili dawny religijny charakter, nie nie reprezentowali, zostawali na łasce dworów zagranicznych, które według swego interesu, kierowały ich głosami przy obiorze Cesarza. Rossya zaś przedstawiała obszerne pole ich ambicyi; każdy z nich mógł zostać generałem, gubernatorem — nabyć zatem powagi i władzy większej jak we własnej ojczyźnie. Zapominali też z łatwością rodziny, języka, religii, przetwarzali się w Moskalki. Pierwsi następcy Piotra W. nie postępowali w duchu jego systematu; polityka jego nie była rozumianą. Dopiero Elżbieta szła za ideą Piotra W. Kanclerz Bestużew wyraził się w jednej nocy, iż wojna jest naturalnym stanem Rossyi, że administracyę wewnętrzną, finansowość, wszystko słowem tak trzeba urządzić, aby dopomagały do prowadzenia wojny. Nie co innego zalecał testament Piotra W. Za Elżbiety intrygowano w Polsce, posyłano do Prus na pomoc Austrii wojsko rossyjskie, które rozlokowując się na leże zimowe w Polsce, oglądało ją, niszczyło. Taki był cel polityki rossyjskiej; przez żaden inny wzgląd nie można sobie wytłumaczyć niekorzystania ze zwycięstw, jakie Rossyanie wszędzie prawie odnosili nad Prusakami, a które żadnej inniej nie przyniosły korzyści. Sława z tych zwycięstw nie należy się ani rossyjskim generałom, ani ich strategicznym lub taktycznym pomysłom, lecz żołnierzom, ich sile i téj karności wyższej nad karność niemiecką. Fryderyk zaprowadził bicie kijem, karał

ciało — ale systemat rossyjski atakował duszę. Mue-
nich w wojnie tureckiej, zakazał pod karą śmierci
chorować żołnierzom, i lekarze świadczą, że na drugi
dzień potym rozkazie dziennym, zmniejszyła się za-
raza. Taki terroryzm może nadać siłę do zwycięstw;
siłę tę może również stworzyć entuzjazm; w wojsku
państw zachodnich, nie było wówczas entuzjazmu,
terroryzm zaś istniał w całej mocy w wojsku rossyjs-
kiem.

Tę siłę nie mogła podówczas oprzeć się Polska.
Król po większej części przesiadywał w Saxonii,
sejmy były zrywane, cała administracja kraju w nie-
ładzie. Pomimo tego dziwnem zdarzeniem w pokoju
zakwitła materyalna pomyślność; bezpieczeństwo we-
wnętrzne było jak największe; nie ma prawie śladu
zbrodni karanych śmiercią. Wśród tego materyjalne-
go szczęścia, cierpienie moralne rozpościerało się po
całej Polsce, a dotknęło nasamprzód wyższe klasy
społeczeństwa. Powstają w tej epoce wielkie cha-
raktery naznaczone piętnem fatalnem i pokutniczem,
zjawia się familia mająca swój plan indywidualny, fa-
milią swoją politykę, którą prowadzi obok polityki
europejskiej.

Jednym z tych ludzi jest Stanisław Poniatowski
ojciec Stanisława Augusta. Po przegranej Karola
XII. pod Puławą, i rozproszeniu partii Leszczyń-
skiego, Poniatowski udał się za Karolem XII. do Tur-
cyi. Za jego staraniem Turcyja wypowiedziała wojnę
Rossyi. Poniatowski zamierzył sobie utrzymywać
sąsiadów Polski w ciągłych zatargach i wojnie, aby
wśród tego powszechnego zamieszania, wyrwać Pol-
skę z anarchii. Znany jest skutek tej wojny Turec-
kiej — w traktat zawarty z Piotrem, włożono za-
leżenie, aby car wszystkie swe wojska wypro-
wadził z granic Rzeczypospolitej. Poniatowski wróci-
wszy do Polski, pokrewnił się z familią Czartoryskich.

Rodzina ta nazywana przez współczesnych wprost
familią, pierwszy popęd do swoich zamiarów, dą-
żności, otrzymała przez wpływ zagraniczny. Mor-
sztynówna zaślubiona jednemu z Czartoryskich, wy-
chowana we Francyi na dworze Ludwika XIV.,
chciała to samo widzieć zaprowadzone w Polsce, co
ją uderzało we Francyi, powagę króla, pozycję dwor-
u, potęgę państwa, wielką siłę zbrojną, wewnętrzny
porządek kraju. Garnęła więc do siebie wszystkich
ludzi zdolnych, wpajała w nich myśl swoją, salon jej
stał się ogniskiem politycznego ducha. W tych za-
mysłach wychowała swoje dzieci: dwóch synów Au-
gusta i Michała, i córkę zaślubioną Stanisławowi Po-
niatowskiemu.

Jak Czartoryscy powzięli zamiar Polskę owa-
dnąć, aby władzę królewską wzmocnić, tak Potoccy

przeciwnie, chcieli owszem władzę królewską osłabić,
a rząd wzmocniony oddać w ręce komitetu złożo-
nego z ludzi najmajętniejszych i najwięcej wpływu
mających.

Czartoryscy nie rozprawiali o reformach, nie
ogłaszali dzieł dla przekonania umysłów, dążyli je-
dyńie do tego, aby wszystkie miejsca opanować,
wszystkie urzędy swemi kreaturami osadzić, wtedy
bowiem ostateczne wykonanie zamiaru byłoby już
łatwem.

Michał i August Czartoryscy byli rozumni, wynio-
słego umysłu, uczeni, wśród nieoświeconej i pełnej
przesądów szlachty; niezbyt majątni, jeżeli ich poró-
wnamy z innemi domami w Polsce, ale umiejący za-
rządzać majątkiem. Obok tego zamilowani w cu-
dzoziemczyźnie, czuli odrazę ku wszystkiemu co ich
otaczało, i tak instytucjom jak ludziom nie wspiera-
jącym ich dążeń, stawiającym ich zamysłom opór, wi-
doczną okazywali pogardę. Połączeni początkowo
z Brühlem, zamierzali familią Saską ugruntować na
tronie; poważniwszy się z Brühlem, udali się o pro-
tekcyę do Moskwy, myśląc już nie o Sasach, ale o
wyniesieniu własnem. Zdawało im się, że oszukają
Rossyę i Bestużewa najprzebieglejszego z jej mini-
strów, który przez 17 lat udawał zajękiwanie się,
tępość słuchu, niedostateczną znajomość języka fran-
cuzkiego, aby rozmawiając z posłami zagranicznymi
nie zdradzić się, nie być zrozumiałym od razu, mieć
czas wytłumaczyć się później, według potrzeby.

Czartoryscy stali się rzeczywiście panami Rplitej;
król ich obawiał się, szlachta szła za niemi, Rossya
wspierała. Zawiedzeni po kilka razy w swoich oczekiwaniach
bliskiego urzeczywistnienia zamiaru, są-
dzili się wreszcie pewnemi już celu, kiedy Stan. Au-
gust z łaski Katarzyny 2. został wyniesionym na
tron. Ale i tu pomylili się; Stan. August nie chciał
czy nie mógł ich zrozumieć.

Zrobiwszy kilka uwag, ile owczesna historia zaj-
mująca jest dla literata, poety; ile przedstawia tragi-
czności wewnętrzna walka serca między systemem
a uczuciem, między obowiązkiem a reżenowaniem,
gdzie człowiek aktorem i sceną zarazem, gdzie namięt-
ności i cierpienia przestają być osobistemi dla tego,
że są podzielane przez masy — Mickiewicz zwrócił
się do Ludu polskiego.

Cóż w owym czasie, mówił on, robił Lud pol-
ski? Jego los, jego nędza są znane; jego życie
w jednej chacie ze zwierzętami wiadome, dla czegoż
jednak w jego śpiewach, nie znajdujemy żadnej
wzmianki o tym ucisku, aż do upadku Polski? Oto,
że dopiero brak siły moralnej daje uczuć całą srogość
cierpień fizycznych. Dopóki lud widział szlachtę,

również jak on dręczoną, uciskaną przez obcych, dzielącą z nim trudy gospodarskie i polowanie, sprzedającą jego plon dla kupienia szabli lub konia, dopóty miał siły do zniesienia nędzy — lecz skoro spostrzegł iż szlachta otacza się cudzoziemcami, trwoni pieniądze na zagraniczne zbytki, skargi jego stały się gorzkie. Uderzenie ręki żółtą rękawiczką okrytą, uderzenie przez tych, którzy cały czas trwonili na biesiadach i tańcach stało się ludowi dotkliwem. Podobnie nedorzecznoscą jest upatrywać przyczynę powstania kozaków w samym ucisku ich materyalnym. Kozacy powstałi nie dla tego, że ich gnębiono fizycznie, ale że obrażano ich uczucia moralne, że chęciano im narzucić obcą religię, że im niedozwolono uczestnictwa w wyborze króla.

Zastanówmy się w tém miejscu na chwilę.

Nieszczęśliwy stan polski, nie dozwolił nam posiadać dokładnej historii ostatnich czasów; wiele aktów publicznych, wiele autentycznych dowodów pozostało w ukryciu — stąd dla wielu osób pojedyncze rozprawy, potępiające zamiary Czartoryskich były niedostateczne, lub nacechowane duchem stronnictwa. Wiele osób osłaniało Czartoryskich dobrymi ich chęciami, patryotycznym celem. Tymczasem cóż powiada Mickiewicz, przyjaciel domu: iż zamiar ich nie był narodowym, iż powstał przez zamilowanie cudzoziemczyny, iż nie umieli pojąć ducha praw i instytucyi, iż okazywali pogardę ku wszystkiemu co było polskie, iż udając się o protekcję do Rosyi, śmiesznie uroili sobie oszukać tę dawną nieprzyjaciółkę kraju. Bezwątpienia ocenienie Mickiewicza nie jest dostateczne, stara się zakryć Czartoryskich ambicyą, która górowała w ich umyśle i uczuciu nad dobrem kraju, i jego pożytkiem — ale przecież jasno potępia upatrujących w ich zamiarach środek ratunku dla ówczesnej Polski, i jej zbawienia w monarchii. Nie wyczerpuję przedmiotu; nie tutaj do tego miejsce: komu by się zdawało, iż ze słów Mickiewicza za dalekie wyprowadzam wnioski, prosilbym aby rozważyć zechciał całość jego kursu, nie pojedyncze lekcye, nie oderwane rozumowania — wtedy zapewne przyzna mi słusność.

Przejdźmy do obejrzenia literatury.

Druga połowa XVIII. wieku stanowi epokę odrodzenia literatury północnej; epoka ta poczyną się od wstąpienia na tron Katarzyny i Stanisława Augusta.

Katarzyna była Niemką z domu Anhalt-Zerbst; od przybycia do Petersburga miała przekonanie o swojej wyższości. Odznaczały ją: subtelna i zimna przenikliwość umysłu, bystrość pojęcia, wytrwałość w

planach, niezłomność w ich wykonaniu, zgola charakter mongolski. W tej kobiecie uzupełniło się małżeństwo systemu XVIII. wieku z systemem rosyjskim reprezentowanym przez Iwana okrutnego i jego następców. Była to cywilizacya zepsuta, zimna, nieczuła, wszczepiona w duszę sławiańską.

Król polski jej faworyt, był całkiem odmiennego charakteru; duszę miał szlachetną, serce dobre, ale skażone. Kiedy Czartoryscy usiłowali zainteresować go swemi planami, on trawił noce na pisaniu do Katarzyny romansowych listów.

Przed 16. wiekiem, we wszystkich gminach sławiańskich są poeci i poezye narodowe; obok tego istnieje literatura książkowa; wznoszą się wielkie szkoły krakowskie; cały kraj okrywa się drukarniami. Nad ruchem tym panują Jezuici; nadają mu kierunek, porządek, lecz w krótkość ten przytłumiają, i gniotą.

W Rosyi ruch ten literacki niszczy potęgą wielkich książąt moskiewskich, wychodzą ukazy zabraniające rezonować, pisać historię. W epoce o której mowa, literatura niepiśmienna płodzi tu jeszcze i owdzie, ale literatura książkowa jest umarła. Znagła powstają dwa ogniska literatury: Petersburg i Warszawa; zjawia się dwóch ludzi, Naruszewicz i Dzierżawin — wpływ obu jest wielki.

Dzierżawin urodził się w gubernii Kazańskiej, pochodził z rasy mongolskiej i przechwał się z tego, obdarzony wielką siłą umysłu, przenikał bystro kwestye filozoficzne, i traktował je wierszem; nieraz wiadać w nim zapal, lecz nie jest to entuzjazm poetycki. Dzierżawin ma zapal retora, żywość publicznego mówcy, siłę rozumowania dziennikarza, ale czasem tylko wznosi się w krainę prawdziwej poezyi. Poezya jego jest po większej części prozaiczna. Ody jego objęte są w kilku tomach, religijne, polityczne, nakoniec poezye lekkie. Za najslawniejszą uważana jest oda do Boga. Lecz jakiegoż to Boga opiewa poeta? W 18. wieku często mówiono o Bogu chociaż nikt go nieuznawał, nie jest to Bóg Izraela, ani Bóg chrześcian, w poezyach 18. wieku Bóg jest idea abstrakcyjna. Mickiewicz znajduje daleko wyższą odę o nieśmiertelności duszy, gdzie poeta jest więcej narodowym, nie idzie za filozofami 18. wieku.

Ulotne poezye Dzierżawina są przedstawione za wzór tego rodzaju przez krytyków rosyjskich. Mickiewicz nie dzieli tego zdania, uważa iż każda zwrotka ma piętno grymasu, wzbudza litość, że we wszystkich pochlebstwach sypanych Katarzynie Dzierżawin jest nieszlachetnym, niezgrabnym, tak jak wszyscy sławiańscy poeci w podobnym rodzaju wiersza. Wiersznik pobożny, prosty, pracowity, nigdy nie jest nie-

Wiomości literackie.

Król Zamczyska, powieść Seweryna Goszczyńskiego.

Poznań, 1842.

Piosennik ludu, przez Lucyana Siemińskiego.

Poznań, 1842.

szlachetnym, i niezgrabnym, dopóki służy swemu panu na polowaniu jako strzelec, w powstaniu jako żołnier — lecz staje się nieszlachetnym i niezgrabnym, skoro zaczyna służyć jako lokaj — Słowianie, powiada Mickiewicz nie są stworzeni do podobnego rodzaju usług.

Ody tryumfalne Dzierżawina, pisane do generałów rosyjskich, łączą się z wypadkami politycznymi, później więc przyjdzie o nich mówić. Naruszewicz lepiej także zrozumiany zostanie, kiedy będzie mowa o jego pracach historycznych. W ogólności, wszystkim poetom słowiańskim z tej epoki, Mickiewicz odmawia tytułu poetów lirycznych. Mają oni pretensję śpiewać, nie znając ani zdźbła muzyki, nie słysząc jej w sobie. Według niego, muzyka nie jest prostym towarzyszeniem poezji lirycznej, ale jej duszą i życiem. To daje poznać całą wagę muzyki narodowej i tłumaczy dla czego tam, gdzie lud śpiewać przestaje, poeci przestają produkować prawdziwe poezje.

Muzyka narodowa, muzyka ludu, jest to ogół tonów, ogół motywów wyrwanych z duszy, przez natężenie nagle, rzetelne. Motywum w muzyce jest to idea pobudzona do ruchu, jest to principium bezmateryalne; najwięksi muzycy są nieraz bardzo ubogimi w motywa muzyczne, i chwytają je dopiero pod drzwiami karczmy u skrzypków rzepolących na instrumencie niezgrabnym. Lud słowiański posiada niezliczoną moc tych motywów, jeszcze niepoznanych przez kompozytorów. Ponieważ motywum jest principium bezmateryalne, skoro zatem lud jaki staje się materyalnym, lud ten przestaje śpiewać, muzyce brakuje prawdziwych motywów; może stać się uczoną ale nie ma w niej twórczego i czystego zapалу. Muzyka działając na umysł poety, pokonywa materią, wydobywa pierwiastek niematerialny, podnosi duszę. Bez tego działania, poezja mogłaby wystawić to co jest zwierzęcego w człowieku, lecz nie przedstawi tej spokojności, tej boskiej harmonii jaka się czuć daje w poezji hebrejskiej i orfiskiej. Bez muzyki zatem nie masz prawdziwej poezji lirycznej. Chłop orząc pole, kiedy zaśpiewa pieśń, która nie wiezieć skąd mu przyszła, tworzy nieraz doskonałą poezję liryczną, gdzie panuje spokój, religijność, prostota. Prawdziwe poema liryczne, powiada Mickiewicz, stanowić będzie epokę w literaturze, natchnie je myśl boska, będzie to poezja utwór literacki, złączona z poezją ludu. W.

„Poezja jest wszędzie, w każdej chwili, jak bóstwo, nikomu niewzbronna, jak zbawienie, jak uczciwa sława.“ Tak rozpoczyna autor zamku Kaniowskiego, najświeższą powieść swoją, aby okazać że nawet i w naszym prozaicznym wieku, w sferze naszego życia, w postaciach najpowszedniejszych znajduje się poezja. — Nie nadto prawdziwszego, ale geniusz poety właśnie na tém zależy, aby tam zobaczyć i odkryć poezją, gdzie jej oko zwyczajne nie widzi, aby się pod jego wzrokiem wszystko w barwę uroku i zachwycenia przebierało, jak się przekleństwem bogów, wszystko zamieniało w złoto, czego się ręka chciwego króla dotknęła. Seweryn Goszczyński należy do rzędu tych zaczarowanych wieszczów, pod których różeczką, wszędzie, gdzie uderzy, odkrywają się i płoną bogactwy swemi skarby poezji. Zaprzeczono mu podobno kiedyś talentu, wręcz powiedziano autorowi trzech strun, że nigdy nie będzie poetą. Wszakże, gdyby tę jedną tylko powieść był napisał, „król zamczyska“, acz w niewiązanej mowie ułożoną, jużby mu każdy oddać musiał świadectwo, że dusza autora ma oną potężnych wieszczów czarodziejską siłę, co i z kamienia poezją zbudzi, i jak drugi Mojżesz krynicę czystej wody z niej wytoczy na pokrzepienie zwątlonych sił umierających z pragnienia Izraelitów na puszczy. Np. kiedy Machnicki waryat wprowadza gościa swego na szczyt baszty zamku Odrzykońskiego, z kąd widok swobodny i pyszny na wszystkie strony, i gość widział tu tylko cudną okolicę na kilka mil rozległości, Machnicki odrzecz: „A ja kiedy tu wejść, kiedy położyć oko na tych górach, i trąć je myślą, wnet leć chmurą grzbietami całego łańcucha Karpat, ocieram się o morze czarne, przepływam Dniepr, biegnę drugim jego brzegiem, po nad Dźwiną przechodzę do Bałtyckiego morza, płynę jakiś czas morzem, zawijam w ujście Odry, i po nad Odrą wpadam znów na Karpaty, a zawsze pilnując się krawędzi tego horyzontu.“

Machnicki waryat jest w tej powieści uosobiona poezją, bo na wszystko patrzy i wszystko widzi oczami poezji. Ale jego waryata jest wzniosła i wielka, bo on zwaryował z miłości do ojczyzny, on całą jej przeszłość upostacił w gruzach zamczyska, i ożywił wszystko w tych ruinach wyobraźnią swoją. W chwili skonań jego ojczyzny on tam widział zgromadzonych wszystkich jej monarchów, z żonami

z dziećmi, z całemi rodzinami, a wszystkich w takim pomieszaniu i rozpacz, jak wśród domu który pożar ogarnął, a mieszkańcy ratują co mogą i uciekają. Tamto on został ich następcą, królem zamczyska, bo powiada mu Chrobry: »Ty nim będziesz, bo naszęj miłości wszystko poświęciłeś, nawet swój rozum.«

Charakter i stanowisko Machnickiego jest pełne poezyi, aby nie miało w każdym wyrazie nie rozlewać jej strumieniami, a poeta umiał od początku do końca utrzymać wierny wszystkiego obraz.

Powieść ta znana była z kilku wyjątków umieszczonych w Tygodniku literackim poznańskim, i już wtenczas zaostrzała ciekawość czytelników, którzy dziś dopiero mogą ją poznać w całości.

Piosennik ludów jest pięknym przedsięwzięciem Lucyana Siemieńskiego, zaszczytnie znanego tłumacza króloworskiego rękopisu, aby ułożyć zbiornik pieśni gminnych północnych ludów, z czego by utworzyć sobie można obraz natury wszystkich ludów, bo słusznie powiada autor: »że w niczem mocniej nie odbija się ludu charakter, jak w tém, co z serca wypiewał.«

Szereg rozpoczynają pieśni bretońskie, jako takie, które najmniej uległy wpływowi czasu, albowiem bardowie w Armoryce najdłużej przechowali puściźnę podań dawnych Druidów, tak że ich pieśni w niczem nie zmieniły dawnego celtyckiego i gallickiego charakteru.

Poprzedza krótka rozprawa o pieśniach bretońskich. Pieśni same podzielone na trzy oddziały, historyczne, miłosne i religijne, tłumaczone ze zbioru pana Villemarque, jedne prozą, drugie wierszem.

MODY. — Paryż, dn. 16. Czerwca 1842. — Ukazują się teraz suknie, kształtem i wystrojem zupełnie świeże, mianowicie suknie wiktoryi są zupełnie szczupłe, z długim powłokiem; suknie medycejskie przenoszą nas w wiek szesnasty; szlafroczyki à la bavaroise, podobne do sukien wiktoryi, gładkość i szczupłość ich ukrywa się przecie pod rozmaitym wystrojem, np. pod wyłogami otwartego stanika, żokejami i wyłogami na ramionach i rękawach.

Robią także nowe rękawy, zastósowane do kształtów dotychczasowych sukien, które długo jeszcze się utrzymają, to jest obcisłe rękawy, w całej długości u szwa na wewnątrz ściągane we fałdy; nie mniej obcisłe, tak zwane łuskowate rękawy, złożone z pasków ukosowych zachodzących na siebie; rękawy w kształty spiralne.

Suknie odznaczające się od niejakiemu czasu gładkością, bez żadnych oszyć, osadzają teraz na nowo

fałbanami, przenoszą jednak nad nie ukosy, bufki, fałdy i t. d. orzucone pasamonami. Powłoki są długie i tworzą z tyłu prawdziwe rucho. Bardzo mało osób pokazuje się pod czas dnia w białych sukniach, w wieczór zaś białe suknie z muslinu, z chińskiego batystu, organtyny i tarlatanu najwięcej się podobają. Robią je z dwóch powłok równo długich i podejmują jeden z nich to jest górny kwiatem, lub wstążką w górę. Staniki u nich po większej części à la Niobe, lub greckie, młode panienki noszą także staniki we fałdy ułożone i głęboko wycięte.

Zastępują teraz spód biały pod rannemi szlafroczykami, jedwabiem lśniącym lub bladawym taftem np. różowym, paliowym, niebieskim, lilijowym, wodnozielonym, jest to nowością gustowną.

Lubo wiele mówiliśmy o płaszczykach (camails), pelerynach kardynalskich i t. d., dziś jednak widzimy się zmuszeni, wspomnieć i o nich, bo nad nie nic nie masz modniejszego. Robią je z lśniącego jedwabiu, tak, że obiedwie strony brać można na wierzch. Obiedwie stósują się do dwóch różnych toalet; wiele jednak osób przenosi płaszczyki (camails), peleryny kardynalskie, z czarnych lub białych koronek, co i jest ozdobniejsze, i tę ma za sobą korzyść, że kibici nie zupełnie osłania.

Objaśnienie ryciny.

1. Krótki surdut z szalikowym kołnierzem, i jedwabnemi guzikami. Kamizelka z guzikami na dwa rzędy. Pantalony w kratkę.
2. Suknia muslinowa. Stanik i krótkie rękawy gładkie i otoczone kołnierzem wązkim. Spodnicę zdobi haftowany brzeżek. Lśniące rękawiczki. Włosy zdobne bufkami wstążek.
3. Kapelusz zdobny wstążką, koronką i ślaniającem się piórem. Suknia z mieniającej tkaniny. Stanik z końcem zaokrąglonym. Obcisłe rękawy, u góry fałdzone.
4. Kapotka wystrojona wstążką, wśród niej sprzączka. Suknia z mieniającej tkaniny, z dwoistym haftem sznurowym. Najnowsza peleryna koronkowa.
5. Ubiór dziecka. Sukienka z gładkim stanikiem i obcisłemi rękawami, ozdobiona kilkoma rzędami guzików. Białe pantaloniki i bójki. Krezy fałdzone.
6. Ściągana kapotka z tulowem podszyciem. Suknia w morę. Stanik guzikami zdobny. Pantaloniki haftowane. Siatkowe rękawiczki, z kokardą wstążek. Bójki.

OŚWIADCZENIE. Z num. 13. Dziennika dom. kończy się pierwsze półrocze, o wczesne zamówienia na drugie, na urzędach pocztowych, uprasza redakcyja.



